



ZEMSTA

jest kobietą

JanKa

Zemsta jest kobietą

Zemsta jest kobietą

Szymon Bogacz
Anna Dominiczak
Grzegorz Filip
Przemek Gulda
Marcin Kowalczyk
Daniel Koziarski
Marta Marchow
Matylda Puchacz
Sylwia Skorstad
Dorota Stachura
Michał Paweł Urbaniak
Aleksandra Żurek

oraz

Elżbieta Adamiak

Copyright © wydawnictwo JanKa i Autorzy do swoich opowiadań: Szymon Bogacz, Anna Dominiczak, Grzegorz Filip, Przemek Gulda, Marcin Kowalczyk, Daniel Koziarski, Marta Marchow, Matylda Puchacz, Sylwia Skorstad, Dorota Stachura, Michał Paweł Urbaniak, Aleksandra Żurek oraz Elżbieta Adamiak i Janina Koźbiel (rozmowa), 2011
Copyright © Daniel Koziarski i wydawnictwo JanKa – wybór opowiadań, 2011

Projekt okładki
Anna M. Koźbiel

Redakcja
Janina Koźbiel, Jan Koźbiel

Łamanie
MJK

ISBN 978-83-62247-15-8
Wydanie I

Wydawnictwo JanKa
ul. Majowa 11/17
05-800 Pruszków
www.jankawydawnictwo.pl

Chyba nikt, kto choć trochę zna życie oraz kobiecą naturę, nie zaprzeczy, że słaba płeć zdolna jest dzięki sile wewnętrznej i determinacji przezwyciężyć trudności, pokonać demony przeszłości, wybić się na niezależność i zaspokoić potrzebę sprawiedliwości. Uznałem, że warto spróbować tę myśl przełożyć na język literatury i postanowiłem stworzyć projekt, w którego ramach grupa pisarzy i pisarek zmierzyłaby się z tematem kobiecej zemsty.

Ktoś powiedział kiedyś, że książki dzielą się na te o miłości i te o śmierci. Zemsta wyrasta nierzadko z naszych uczuć do kogoś lub czegoś, a jej efektem może być zniszczenie, zatem łączy w naturalny sposób te dwa najpopularniejsze literackie tematy.

Mimo poparcia dla samej idei, jakie otrzymywałem z wielu stron, samo przedsięwzięcie napotykało rozmaite przeszkody. Ostatecznie trafiło pod skrzydła wydawnictwa JanKa. Wspólnie z Janem Koźbielem doszliśmy do wniosku, że najlepszą formułą będzie ogłoszenie naboru opowiadań do tomu zatytułowanego „Zemsta jest kobietą”. Mimo że wydawca nie obiecał żadnych niezwykłych nagród, odzew był duży, nadesłano niemal 150 tekstów. Efektem jest książka, którą trzymają Państwo w rękach.

Proszę zatem zaopatrzyć się w filiżankę kawy, herbaty lub lampkę wina, rozsiąść się wygodnie w fotelu i przygotować na moc literackich wrażeń.

Daniel Koziarski

Kristin

Bywa, że coś dzieje się przypadkiem, tak pomyślałam, ale spotkanie z Antonem nie było takie znów przypadkowe. Wiedziałam, że tam będzie, zobaczyłam go wcześniej na ulicy, kiedy wchodził do hotelu. Ciarki mnie przeszły, tyle lat się nie widzieliśmy, chyba z piętnaście, może trochę mniej. Nienawidziłam go za to, co mi robił, nienawidziłam tego, jaki był, ale teraz, kiedy szedł taki wyprostowany, taki pewny siebie, wszystko wróciło, stanęło przed oczami i pomyślałam, że przecież go kocham, mocno, jak kiedyś. I dlaczego nie podejść, nie nawiązać kontaktu? Przecież to było tak dawno.

Nie zrobiłam tego od razu, po prostu musiałam się uspokoić, opanować. Gdybym paliła papierosy, pewnie wypaliłabym całą paczkę, ale skoro nie palę, przeszłam się szybkim krokiem alejką w pobliskim parku, żeby jakoś odreagować ten stres, żeby pomyśleć. Wróciło mnóstwo wspomnień; na jedno zaciskałam zęby i pięści, na inne uśmiechałam się czy wręcz dławiło mnie w gardle. Miałam kilka momentów, kiedy wydawało mi się, że tam nie pójde, że mam to gdzieś („lepiej nie wracaj do tego, wariatko”), ale wygrała ciekawość, a raczej chęć spojrzenia w oczy, chęć rozmowy,

choć już wtedy przeczuwałam, że rozmowa może być zupełnie zbędna.

Po godzinie znalazłam się w hotelowym holu, pewnym krokiem podeszłam do recepcji i zapytałam o Antona, ale recepcjonistka nie chciała zdradzić numeru pokoju; powiedziała, że go zawiadomi. Odpowiedziałam, że może lepiej poczekam; skłamałam, że i tak ma zejść do baru, więc „proszę sobie nie robić kłopotu”. To było tchórzostwo z mojej strony, ale nie wiem, czy byłam gotowa na taki początek spotkania – on pojawia się w holu, idzie w moim kierunku, ja patrzę mu prosto w oczy, szeroki uśmiech rozświetla jego twarz. Zresztą może zareagowałby na mój widok zupełnie inaczej, może zignorował, a może podszedł i zaczął jak kiedyś... Pomyślałam, że poczekam, a jeśli zejdzie na dół, jeśli wstąpi do baru, jeśli wszystko się ułoży, jeśli dopisze mi szczęście...

Usiadłam przy stoliku, zamówiłam małe piwo i po paru łykach poczułam, że napięcie trochę opada, że zaczynam panować nad drżeniem dłoni i wtedy przypomniałam sobie nasze ostatnie wspólne spotkanie.

Stałam w drzwiach, on na mnie krzyczał, ja krzyczałam na niego. I nagle w trakcie mojego krzyku trzasnął mi drzwiami przed nosem. Po prostu wyrzucił mnie z mieszkania. Chciałam otworzyć, wyszarpać te cholerne drzwi i jak zwykle zrobić naprawdę karczemną awanturę. Ale pomyślałam, że mam tego dość, że więcej mnie nie zobaczy. Postanowiłam tak w nerwach, w kompletnym amoku, nie myślałam, że się spełni, a jednak. Uparłam się, zawsze byłam uparta. Dlatego zamieszkałam u mojej babci, w małym pokoju, i czekałam, aż się odezwie, ale nic nie zrobił. Nie dał znaku życia. Też nie dałam, zaczęłam żyć codziennością, że tak powiem. Studia, praca, studia, praca. Po dłuższym czasie zdarzył się ktoś, kto mnie przytulił, pocałował. Więc i ja go pocałowałam i przytuliłam. Taki chudy i nijaki chłopak, kolega ze studiów. Wystraszony, nieśmiały, ale potrafił przytulić. Choć tyle razy siedział obok mnie zupełnie sztywno i prawie nic nie mówił. Pamiętam, że miał zaw sze spocone dłonie. Nie pamiętam jego imienia. I tylko raz spróbował mnie rozebrać, nie chciałam się opierać, ale babcia jeszcze

nie spała, więc powiedziałam, że później. On mnie źle zrozumiał i prawie natychmiast się wyniósł, a potem unikał i nigdy więcej nawet na mnie nie spojrział. Nie miałam mu tego za złe, zresztą szybko zaczęłam spotykać się z Gustavem, umięśnionym, opalonym, z tatuażem na przedramieniu. Gustav woził mnie swoim wielkim samochodem, zabierał do kina, nawet byliśmy nad morzem. Lubiłam, jak odwoził mnie pod kamienicę babci, lubiłam te długie czułe rozstania, kiedy nie chciał mnie wypuścić i kiedy musiałam się wręcz wyrwać. A potem, już po studiach, odkąd zaczęłam pracę jako sekretarka w dużej firmie... potem było jeszcze kilku, jeden podobny do drugiego, ze świetnym samochodem, umięśnionym, opalony i odwożący mnie pod moje nowe mieszkanie, zabierający nad morze albo w góry, albo po prostu do kina. Wszystko to trwało aż piętnaście lat. Piętnaście lat, w czasie których chciałam zapomnieć o tym... Chciałam zapomnieć o Antonie, wytrzeć go z pamięci, zupełnie wymazać, ale nie mogłam.

Kelner wytrącił mnie z moich rozmyślań pytaniem, czy może coś jeszcze podać. Miał takie oczy, lekko roześmiane, jakby ironiczne. Wysokie czoło. Przypominał mi mojego pierwszego chłopaka, Svena, wakacyjną miłość. Powiedziałam, że jeszcze jedno piwo, tym razem duże, i pomyślałam, że Sven mógłby mi teraz pomóc, na pewno powiedziałby, co mam robić. Bo ja z moim pierwszym, choć już minęło prawie osiemnaście lat, wciąż byłam w kontakcie. Widywaliśmy się regularnie co roku na piwku czy kawie, rozmawialiśmy, każde mówiło co u niego, czasem nawet radziliśmy się sobie, a często... tak, często szliśmy do łóżka, kochaliśmy się ot tak, po prostu, bez zobowiązań i po roku znowu powtarzaliśmy cały rytuał. Ten kelner był całkiem do niego podobny, nawet miał podobne dłonie, i może dlatego odruchowo wyciągnęłam telefon, chciałam napisać wiadomość, cokolwiek, żeby dostać odpowiedź i poczuć, że Sven mnie wspiera, że jest gdzieś tam, ale jednocześnie dość blisko, że teraz, w tym najważniejszym momencie, nie będę sama.

Ale nie napisałam, bo Anton właśnie wszedł do baru. Szedł prosto, pewnie, jak przed piętnastoma laty. Nie zmienił się, może tylko trochę postarzał, wydawał się bardziej zmęczony, miał większy

brzuch, szpakowate włosy, zmarszczki na czole. Ale jednocześnie zachowywał się jeszcze bardziej pewnie, jeszcze mocniej stąpał po podłodze.

W pierwszej chwili odwróciłam głowę, bałam się, że mnie zobaczy, ale on usiadł przy barze, zamówił piwo, zagadał do barmana. Usłyszałam z daleka jego twardy, niski, wręcz dudniący głos, usłyszałam, jak się śmieje, potem jak z kimś rozmawia przez telefon. Przez kilka dłuższych chwil przyglądałam mu się w odbiciu w oknie, za którym właśnie zaczęły świecić uliczne latarnie. Piłam po kilka łyków na raz, powtarzałam w głowie słowa, które do niego skieruję, tak jakbym uczyła się ich na pamięć. Kilka razy próbowałam się podnieść, mówiłam do siebie: „No idź! Rusz się!”, ale to nie dawało żadnego rezultatu. Kelner znowu poszedł, zobaczył, że mój kufel jest już pusty. Uśmiechnęłam się do niego, poczułam, jakby mnie wybawiał z kłopotu, chciałam nawet powiedzieć, żeby tak został, stojąc nade mną i zasłaniając bar. Ale zamówiłam kolejne piwo i dopiero kiedy odszedł, zobaczyłam, że jego przy barze już nie ma.

Zerwałam się na równe nogi. Ogarnęła mnie panika, przecież to nie mogło tak być, Anton nie mógł sobie pójść, ale sekundę później dostrzegłam ledwie napoczęte piwo na blacie baru. Obok popielniczkę, którą barman właśnie wymienił; postawił czystą. Zrozumiałam, że prawdopodobnie poszedł do toalety i poczułam, że ja też muszę, że to nawet może być dobry moment, że spotykamy się, wychodząc niemal równocześnie i jakby przypadkiem...

Kelner poszedł z zimnym napojem i wskazał mi drogę do toalety, do której prowadził szeroki korytarz, oświetlony przyjemnie ciepłym światłem. Nie spotkałam go w drodze do łazienki, dlatego też załatwiłam szybko swoją potrzebę, spędziłam kilka chwil, myjąc intensywnie dłonie i przypatrując się swojej twarzy w lustrze. Minęło już tyle lat, byłam dorosłą kobietą. Wszystko w moim życiu się zmieniło, a ja nadal reaguję na niego jak wtedy, kiedy miałam osiemnaście czy ledwie dziewiętnaście. Wciąż jestem taka jak wtedy, wciąż w tym tkwię. Dlatego przed lustrem zrozumiałam, że nie mogę się wycofać, muszę to zrobić, tu i teraz!

SPIS RZECZY

<i>Wstęp, Daniel Koziarski</i>	5
Szymon Bogacz, Naga	7
Anna Dominiczak, Malarz	29
Grzegorz Filip, Dziennik Julii	87
Przemek Gulda, Sto dni lata	113
Marcin Kowalczyk, Granica starości	125
Daniel Koziarski, Prywatny akt oskarżenia	145
Marta Marchow, Primadonna	171
Matylda Puchacz, Mgła	197
Sylwia Skorstad, Dzień, którego nie było	203
Dorota Stachura, Oczy wieprza	221
Michał Paweł Urbaniak, Przyjaciele	237
Aleksandra Żurek, Seweryn	255
<i>Czy zemsta jest kobietą? Z Elżbietą Adamiak rozmawia Janina Koźbiel</i>	266
<i>Noty o autorach</i>	286